Nr. 124. Lwów — Czwartek dnia 2 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 6 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 80 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ WYNOSI:
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech [illegible]
w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś: Czw. św. Erazma B. | Konstantyna
Jutro: Piąt. św. Klotyldy | Wasylija
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 4 m. 10 | Zachód „ 7 „ 46
Długość dnia g. 15 m. 36 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 czerwca.

Pod groźbą reakcyi toczy się w Niemczech kampania wyborcza. Wiadomo, że po ustąpieniu Capriviego zaczęły w Berlinie wzmagać się wpływy junkierskie, które w końcu narzuciły rządowi tak zwany „poprawiony system bismarkowski". Obejmuje on wszystkie sfery życia społecznego, dążąc do zupełnego przeistoczenia wszelkich istniejących stosunków. W kwestyach wyznaniowych jest nawskroś luterskim, w ekonomicznych — protekcyjnym, a w politycznych chce przywrócić dawne przywileje junkrów. Szowinizm narodowy łączy się tu z fanatyzmem religijnym, który jednak nie wypływa z namiętnego uczucia, lecz z wyrachowania. Nowy ustrój, w który junkrowie chcą wtłoczyć naród, powinien przedstawiać dobrze obmyśloną całość, bo inaczej się nie utrzyma. Związek rolników, czy tak zwany „Bund agrarny" podał tedy rękę pastorom i do spółki przyjął magnatów przemysłu i kapitału. Tak z dawnych konserwatystów wolnych i cesarskich, z frakcyi pastorskiej, wreszcie z resztek obozu narodowo-liberalnego powstał nowy „kartel", czyli sojusz. W programie jego znajdują się następujące dążności: zduszenie wszelkich narodowości niegermańskich, ponieważ, jak głosi hakatysta profesor Liesegang, „zbliżają się czasy panowania kilku wszechświatowych mocarstw, którym Niemcy nie mogą dorównać rozległością obszaru, ale za to powinny im sprostać wewnętrzną siłą i jednością ducha"; następnie rolnictwo powinno być otoczone taką opieką, aby wcale nie zależało od konkurencyi obcej i żeby miało dostateczną liczbę robotników; wreszcie socyalizm musi być wykorzeniony. W tym celu potrzeba uzupełnić ustawodawstwo przeciw Polakom, Duńczykom, Alzatom i t. d., uchwalić cła protekcyjne i ustawę zakazującą przenoszenia się z miejsca na miejsce, wreszcie dla stłumienia wpływu socyalizmu na sprawy państwowe, trzeba znieść prawo powszechnego głosowania.

Należy się dziwić, że liberałowie przyjęli taki program, bo przecież cła protekcyjne muszą im zaszkodzić, ponieważ skoro chleb i wieprzowina podrożeją, to zwiększy się cena robotnika, a zatem obce państwa, których zboże przestanie iść do Niemiec, zamkną swe granice dla importu niemieckich fabrykatów; oprócz tego zakaz wolnego przenoszenia się z miejsca na miejsce uszczupli napływ robotników do fabryk, a więc przemysłowcy będą musieli opłacać ich drożej. Otóż liberałowie utrzymują, że straty ich z tych powodów będą niewielkie, ponieważ wywóz niemieckich fabrykatów do Rosyi i bez tego zmniejsza się z roku na rok, a natomiast rośnie wywóz do Ameryki południowej, Chin, Afryki i Azyi Mniejszej; co zaś do skutków ustawy, któraby krępowała swobodę przenoszenia się chłopów z wsi do miast, to liberałowie sądzą, że taka ustawa ani trochę nie zaszkodzi przemysłowcom, ponieważ ludność fabryczna już jest nad miarę liczna. Zresztą socyalizm tak mocno daje się we znaki wszelkim przemysłowcom, tak rozwydrza robotników, tak grozi przewrotem, że dla usunięcia tej plagi warto ponieść pewną ofiarę. Liberałowie rozumują wreszcie tak, że choć z pewną ofiarą, zawsze jednak lepiej jest należeć do rządowej większości, protegowanej przez najwyższe sfery, aniżeli pozostać w przyszłym parlamencie bez żadnego wpływu.

Lecz taki program kartelu junkiersko-liberalnego jest niebezpieczny dla katolickiego centrum, bo ono opiera się na powszechnem głosowaniu; jest niebezpieczny dla obu stronnictw postępowych, bo one chcą rozszerzyć, a nie uszczuplić wpływ szerokich warstw na sprawy państwowe; wreszcie ten program kartelu jest niebezpieczny dla wszystkich stronnictw narodowych. O socyalistach mówić nie trzeba, bo oni muszą być przeciwni zamachom na ich skórę, ale natomiast wypada wspomnieć, że ów program nie może się podobać Bawarom, Sasom, Badeńczykom i t. d. ponieważ w nim mieści się dążność do jeszcze większego sprusaczenia Niemiec.

Katolicy pierwsi na swych zgromadzeniach zawiadomili ogół o zamierzonem przez „kartel" zniesieniu prawa powszechnego głosowania i prawa swobodnego przenoszenia się z miejsca na miejsce. Wiadomość ta uderzyła w wyborców jak piorun i odwróciła szerokie warstwy od kandydatów kartelowych. W obozie junkiersko-liberalnym powstał popłoch, nawet rząd się przeraził, bo łatwo stać się mogło, że ogromna większość wyborców przejdzie do obozu opozycyjnego. Pojawiło się tedy w *Reichsanzeigerze* urzędowe zapewnienie, iż „katolickie centrum głosi na swych zgromadzeniach fałsz, ponieważ ani w łonie rządu, ani w sferach do niego zbliżonych nigdy nie myślano o uszczupleniu praw wyborczych, a ustawą krępującą swobodę przenoszenia się z miejsca na miejsce sfery kompetentne wcale się nie zastanawiały". Ledwo jednak pojawił się ten uroczysty komunikat, wnet w Krefeldzie odbył się wiec katolicki, a na nim wybitni członkowie centrum dr. Bachem i Müller oświadczyli, że „rząd i kartel nietylko zamierzają znieść prawo powszechnego głosowania, ale nawet już chciano dokonać tej zmiany zamachem stanu, nad czem ministeryum gruntownie się zastanawiało. Sprawa ta nie upadła, ponieważ zwolennikami takiego zamachu stanu są osoby, należące do najwyższych kół w państwie". Zaraz po takiem oświadczeniu na wiecu w Krefeldzie, organ centrum *Germania* oznajmiła, że w razie potrzeby gotowa jest podać szczegóły o tem, kiedy, gdzie i w jakich rządowych naradach nad projektem uszczuplenia prawa wyborczego, jego ogłosić akta i protokoły dotyczące tej sprawy.

Oczywiście zrobił się ogromny hałas. Mnóstwo dzienników wezwało rząd, aby wystąpił z protestem, albo wytoczył proces pp. Bachemowi i Müllerowi, oraz *Germanii*. Lecz rząd powtórzył tylko swój komunikat w *Reichsanzeigerze*, co prasa junkierska tłómaczy tem, że kanclerz Hohenlohe jest na urlopie, a wiceprezydent Miquel choruje na influencę. Jednak sądzimy, że świadectwo prawdzie — jeżeli ona po stronie rządu — mógłby dać którybądź minister.

Ogół wierzy w to, że był zamiar narzucenia innej ustawy wyborczej i przypuszcza, że jeżeli kartel zdobędzie większość, to prawo powszechnego głosowania będzie zniesione przez parlament. Stronnictwa nienależące do kartelu zaczynają zbliżać się do siebie, aby wspólnemi siłami obronić teraźniejszą konstytucyę. Oba stronnictwa postępowe (wolnomyślni ludowcy i wolnomyślne zjednoczenie) już się zlały. Tylko jedni socyaliści szydzą z reakcyjnych zamiarów, głosząc, że czem gorsze czasy nastaną, tem prędzej przyjdą po nich lepsze, — lepsze oczywiście tylko dla nich.

Niedawno zanotowaliśmy naszą prywatną wiadomość z Petersburga, że nad kandydaturą królewicza Jerzego na urząd gubernatora Krety wdrożona będzie niebawem korespondencya dyplomatyczna między gabinetami wielkich mocarstw, ponieważ tak zwane „opiekuńcze państwa", t. j. Rosya, Francya i Anglia, uznały konieczność utrzymania koncertu europejskiego. Ta wiadomość nasza pojawiła się właśnie wtedy, gdy rozpowszechniono było mniemanie, iż w chwili, gdy wojska tureckie opuszczą Tessalię, będzie przygotowana sprawa „państw opiekuńczych", oznajmiając, że królewicza Jerzego postanowiły one wezwać na Kretę. Więc nasze doniesienie przyjęto za gratkę z niedowierzaniem. Dziś jednak jest już uznanym faktem, że się sprawy przygotowania do tych rokowań dyplomatycznych, mianowicie zwolennicy tej kandydatury starają się poufnie wybadać sytuacyę i poznać, czy owe rokowania będą miały powodzenie. Żadne mocarstwo nie chce wystąpić z propozycyą dopóki nie wie, jak ona będzie przyjęta, bo każda odmowa zawsze się uważa za porażkę. Jeżeli się okaże, że do rokowań nie można przystąpić, bo nie doprowadzą one do zgody, to jest prawdopodobne, że prowizoryum w sprawie kreteńskiej potrwa jeszcze długo, to znaczy, o czyjejkolwiekbądź kandydaturze na jakiś czas przestanie się mówić. Taki obrót rzeczy jest niezaprzeczenie następstwem pełnej taktu polityki hr. Gołuchowskiego i milczącego usunięcia się Niemiec, które — jak się wyraził p. Bülow — dopóty grają na swym flecie, dopóki orkiestra jest w zgodzie, a gdy się ona rozstroi, one zaraz składają flet i odchodzą. Ale gdyby Niemcy usunęły się nie wiedzieć jak daleko, a dyplomacya wiedeńska podwoiła takt, to „mocarstwa opiekuńcze" wykonałyby swój pierwotny zamiar, jeżeliby wojna hiszpańsko-amerykańska nie groziła Europie pewnemi niebezpieczeństwami. Kokietowanie Anglii ze Stanami Zjednoczonymi, militarne przygotowania w Gibraltarze, finansowa pomoc okazywana Hiszpanii z Francyi, kwestya wysp Filipińskich, które budzą apetyt w Brytanii i w Niemczech, i nawet we Francyi — wszystko to są cienie, które wojna hiszpańsko-amerykańska rzuca na Europę. W takiej sytuacyi mocarstwa nie mogą sobie pozwolić na zbytek kwasów w samej Europie, zwłaszcza że chodzi tylko o to, który Menelaj pojedzie na Kretę.

A zatem, chodzi o pozyskanie Austryi dla kandydatury królewicza Jerzego, można zaś ją pozyskiwać bezpośrednio i przez Niemcy, jako przez mocarstwo neutralne, a sprzymierzone z Austryą. Nie wiemy, jakie są bezpośrednie zabiegi, bo zapewne toczą się bardzo poufnie, natomiast pośrednie, odbywające się w Berlinie, są zupełnie wyraźne. Sultan wysłał do cesarza Wilhelma byłego jeneralnego gubernatora Krety Abdullaha-baszę wrzekomo tylko po to, aby następcy niemieckiego tronu wręczył order Iftikar, ale ten basza odbył naradę z p. Bülowem i starał się go przekonać o niemożliwości kandydatury królewicza Jerzego. Ledwo ten basza odjechał, wnet przybyła do Berlina siostra cesarza Wilhelma, zamężna za greckim następcą tronu, ze swym małżonkiem. Przyjęto tę parę tak serdecznie, z takimi honorami, że następczyni tronu zatelegrafowała do Aten, iż jest zachwycona, uradowana i spodziewa się dobrych skutków swej podróży. Lecz jednocześnie w licznych dziennikach niemieckich, znanych z tego, że otrzymują notatki ze sfer rządowych, pojawiło się doniesienie, że „Niemcy nie wyjmą fletu z futerału", ponieważ tylko zupełna neutralność pozwoli im zachować przyjaźń z Turcyą i z Grecyą. Oczywiście znaczy to, że decyzya w tej sprawie, jeżeli ona ma być załatwiona zgodnie przez koncert europejski, zależy od Wiednia; gdy on zmieni swój pogląd na kandydaturę ks. Jerzego, to zmieni go i Berlin.

Sytuacya parlamentarna.

Widoki, pod którymi zbiera się dziś Rada państwa, są bardzo smutne. Ostatnie depesze z Wiednia donoszą, że radykalna opozycya niemiecka przygotowuje się do nowych orgii. Już na dzisiejszem posiedzeniu posypać się ma z opozycyjnego rogu obfitości cały szereg nagłych wniosków, których samo przedstawienie musiałoby zabrać parlamentowi kilka tygodni czasu, a każdy z tych wniosków obliczony jest tylko na dalsze rozjątrzenie umysłów, na wytworzenie wprost rewolucyjnego prądu wśród ludności niemieckiej. I tak w jednym z tych wniosków domagać się będzie opozycya postawienia gabinetu hr. Thuna w stan oskarżenia za rozwiązanie rady miejskiej w Gracu, w drugim postawienia hr. Gautscha w stan oskarżenia za wydanie zmodyfikowanych rozporządzeń językowych, w trzecim oddania dr. Bilińskiego pod sąd za to, że będąc ministrem finansów dał bez zezwolenia parlamentu ministrowi wojny do dyspozycyi 30 milionów na uzbrojenia, w czwartym wniosku żądać będzie opozycya jeszcze raz oskarżenia hr. Badeniego za układ zawarty z dziennikiem *Reichswehr*, jakkolwiek jeden taki wniosek znajduje się już na składzie i czeka, aż przyjdzie kolej na niego. Oprócz tego przygotowane są jeszcze nagłe wnioski w sprawie nominacyi hr. Gleispacha prezydentem sądu wyższego w Gracu, w sprawie degradacyi oficerów rezerwowych itp.

Wszystko to wskazuje wyraźnie, że szowiniści niemieccy dążą wprost do obalenia całego porządku prawnego w państwie. Występując przeciw zarządzeniom rządu w Gracu, dają tem do poznania, że pragną, aby w Austryi nastała anarchia. Do czego bowiem doszlibyśmy, gdyby radom gminnym pozwolono mięszać się do nominacyi sądowych, stawiać się ponad sądy wojskowe, ba, nawet decydować o dyslokacyi wojsk, jak to uczyniła gracka rada, domagając się przeniesienia piechoty bośniackiej do innego miasta? Gdyby takie wybryki reprezentacyi gminnych puszczano płazem, mogłoby dojść do tego, że wróg państwa przekupiłby większość rad gminnych w miejscowościach nadgranicznych i one oświadczyłyby się za tem, aby zabrano z nich garnizony i granice państwa otwarto na oścież najazdowi nieprzyjacielskiemu. Czy i takie uchwały należałoby respektować jako wyraz konstytucyą zagwarantowanego prawa swobodnego wypowiadania opinii? Kto broni stanowiska, zajętego przez gracką radę, ten przez samą konsekwencyę aprobować musi i taką ewentualność. Wprost pojąć niepodobna jak ludzie starsi, chcący uchodzić za poważnych mężów stanu, mogą pochwalać takie monstrualności, jak owa uchwała rady miejskiej w Gracu. A jednak pochwalają ją nietylko znani opętańcy polityczni, jak Wolff i Schönerer, ale także ludzie, po których można się było spodziewać przecież pewnej rozwagi i wytrawnego sądu.

Oto dzisiejsza depesza donosi, że Wydział krajowy styryjski na odezwę Namiestnictwa, zawiadamiającą o rozwiązaniu grackiej rady miejskiej uchwalił odpowiedzieć, że w znanej uchwale tej rady, protestującej przeciw nominacyi hr. Gleispacha, przeciw zdegradowaniu oficerów rezerwowych i żądającej zabrania żołnierzy bośniackich z Gracu, nie może dopatrzeć się czynu, któryby usprawiedliwiał zastosowanie tak surowego środka, jakim jest rozwiązanie. Na takiem stanowisku stać może chyba zacietrzewiona młodzież studencka, a tymczasem w Styryi zajęli je niemieccy członkowie Wydziału krajowego, a więc mężowie, których uważać można za kwiat reprezentacyi Sejmu styryjskiego. Świadczy to tylko, do jakiego stopnia zaślepienie polityczne ogarnęło ludność niemiecką Styryi. A reprezentacya tej ludności w Radzie państwa, wodzona na pasku przez Wolffa i Schönerera, zabiera się właśnie do rozpoczęcia kampanii parlamentarnej w obronie bezprawia i zapewne inne frakcye niemieckie pociągnie za sobą. Dalsze tolerowanie takiego szału politycznego byłoby wprost zgubą Austryi, to też zdaniem naszem rząd powinien zdobyć się na jakiś krok stanowczy. Przypuszczać się godzi, że zwołując obecnie jeszcze raz Radę państwa, próbuje jeszcze, ażali przecież zdrowy rozsądek nie weźmie góry nad obłędem, skoro jednak po kilku posiedzeniach przekona się, że *ten* parlament nie może już żadną miarą być czynnikiem podtrzymującym państwo, w takim razie z konieczności będzie musiał obchodzić się bez niego. Zdaje się, że rząd przygotowany jest na tę ewentualność.

Donoszą właśnie, że na dzisiejszem posiedzeniu wnieść ma rząd w Radzie państwa kilka bardzo ważnych projektów ustaw, między nimi ustawę mającą dostarczyć państwu funduszów na regulacyę płac urzędników i sług państwowych, jeżeli jednak okaże się niemożliwą rzeczą, aby ta ustawa przyszła do skutku w drodze konstytucyjnej, w takim razie wprowadzi ją w życie bez parlamentu na podstawie §. 14 ustaw zasadniczych. Mówią nawet, że regulacya płac wejść ma w życie już z dniem 1 lipca br. i że odnośna ustawa uzyskała już sankcyę cesarską. Kilkunastumilionowe koszta tej regulacyi pokryte być mają dochodem z podatku od sprzedaży cukru. Właśnie jeden z projektów ustaw, które mają być dziś wniesione, zaprowadza ten podatek, który wyniesie 6 zł. od centnara metrycznego cukru. Oprócz tego wnieść ma rząd podobno projekt ustawy znoszącej stempel dziennikarski i kalendarzowy i zapowie rychłe zniesienie myt na drogach rządowych.

Zjazd delegatów Towarzystwa szkoły ludowej.

Stanisławów, 30 maja.

Wczoraj tj. w pierwszy dzień Zielonych Świąt rozpoczął się tu zjazd delegatów Tow. Szkoły ludowej, na który przybył zarząd główny z wiceprezesem drem Ernestem Bandrowskim na czele i około 40 delegatów zamiejscowych. Po nabożeństwie w kościele Farnym zebrali się uczestnicy zjazdu w sali teatralnej im. Moniuszki, gdzie ich imieniem miasta Stanisławowa powitał burmistrz Nimhin. Po nim przemawiał imieniem stanisławowskiego oddziału Towarzystwa dr. Lorsch, a zakończył przemówienia powitalne p. dr. Bandrowski. Po tem ukonstytuowało się prezydyum zjazdu w ten sposób, że przewodniczący powołał na weryfikatorów protokołu p. Stanisława Błotnickiego i Ksawerę Mroczkowską, a na skrutatorów zjazdu dra Lorscha i p. Wechslerową (ze Lwowa).

21)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Sabinka milczała uporczywie, Gelber zaś dalej ciągnął:

— Kto czuwał całemi nocami przy mnie, w czasie mej choroby zeszłej zimy? Gdyby nie Teklusia, z pewnością nie byłoby mnie już na świecie, a wy nie rozpieralibyście się tutaj; musielibyście ustąpić miejsca nowemu poczmistrzowi...

Nagle umilkł, nadsłuchując.

Za drzwiami rozległ się ochrypły głos Gelberowej, która wołała: „puście mnie, puście". Słychać było gwałtowne zatrzaśnięcie drzwi, hałas szamotania się dwóch osób i szmer pocałunków, którym towarzyszyły słowa ciche i nieśmiałe.

— Twoja matka już znowu waryuje! — zawołał Gelber z pogardą.

Wstał i w wyczekującej postawie oparł się o aparat.

Sabinka już nie usłyszała ostatnich słów ojca; zerwała się bowiem z miejsca i, dopadłszy do drzwi, chciała je otworzyć. Zanim jednak zdołała pochwycić klamkę, Gelberowa wpadła do kancelaryi i, odpychając córkę, przyskoczyła do męża, tak jak gdyby chciała się na niego rzucić.

Gelber w okamgnieniu odwrócił się, wyjął z szuflady aparatu rewolwer i, wyciągając go przed siebie, patrzył na żonę, odchodzącą prawie od zmysłów, wzrokiem takim, jakim dozorca menażeryi poskramia dzikie zwierzę. Srogi, zimny wzrok Gelbera bardziej jeszcze niż rewolwer, ujarzmił szalejącą z rozpaczy kobietę. Sabinka przypadła do matki i zasłoniła ją swojem ciałem; doktorowa Suzińska, która przybyła do kancelaryi tuż za Gelberową, z krzykiem wybiegła do sieni, alarmując służbę; na progu zaś stanęła Musia a, objąwszy wzrokiem scenę, która się przed nią rozgrywała, z jękiem upadła na ziemię.

— Żorż, gdzie Żorż?! — wołała doktorowa.

— Oto jest panicz! — odezwała się służąca.

Jerzy ukazał się we drzwiach, blady jak chusta i szybkiem spojrzeniem ogarnął sytuacyę; następnie przystąpił do matki, pochwycił ją i wyniósł prawie na rękach do jej pokoju; po chwili wrócił i zrobił to samo z Musią. Gelber widocznie nie pojmował dobrze, co się w około niego działo; nie ochłonął jeszcze z poprzedniego wrażenia, lub może spodziewał się jeszcze jakiegoś ataku, bo nie zmienił pozy, ani wyrazu twarzy. Wreszcie Żorż wrócił i, zamknąwszy za sobą drzwi, zbliżył się do ojca.

— Połóż ojciec rewolwer — rzekł Jerzy.

— Nie chcę!

— No to strzel tu! — zawołał Jerzy, odsłaniając pierś swoją.

Gelber drgnął i powiódł niepewnym wzrokiem po twarzy syna; ręka, uzbrojona w rewolwer, spadła; zachwiał się i osunął na stojący w pobliżu fotel. Rewolwer upadł z łoskotem na podłogę. Jerzy podjął go i oglądał uważnie.

— Nie nabity — szepnął.

Gelber podniósł w górę ociężałe powieki i patrząc na syna, rzekł ochrypłym głosem:

— A cóż, myślałeś, że ją chcę zabić? Wpadła tu jak waryatka, myślałem, że rzuci się na mnie, jak pantera. Uratowała mnie szczęśliwa myśl; przypomniałem sobie, że mam tu w biurku rewolwer i wyjąłem go, aby ją nastraszyć.

Jerzy schował rewolwer do kieszeni i w milczeniu przechadzał się po kancelaryi; gdy po chwili u okienka ukazał się jakiś interesant, podszedł do niego i prędko go odprawił. To milczenie Jerzego stawało się coraz przykrzejszem dla starego Gelbera.

— Cóż tam znowu matce dziś się stało? — spytał wreszcie syna.

Jerzy przystanął nagle i patrząc ojcu w twarz, wycedził przez zaciśnięte zęby:

— Na co ojciec jeszcze udaje?

— Co, co!? Jak ty do mnie mówisz smarkaczu? — zawołał Gelber, zrywając się z miejsca.

Jerzy żachnął się; zdołał jednak powstrzymać wybuch gniewu i tylko bliżej do ojca przystąpił.

— Co, co to? — bełkotał Gelber.

— Co to, co to? Ha, ha, ha! Tu można oszaleć! — wykrzyknął Jerzy, chwytając się oburącz za głowę.

— Oszalał, albo pijany! — zawołał Gelber.

Głos jego był atoli mniej pewnym, niż przed chwilą; grube jego wargi drżały silnie, a w mętnych źrenicach malowało się naprężone oczekiwanie.

— Taki głupi Fajlewicz śmiał mi rzucić w twarz tę nowinę! — mówił Jerzy, podejmując znowu przechadzkę po kancelaryi. Zdawało się, że zapomniał o ojcu, tonąc w morzu bolesnych, rozpaczliwych myśli.

— Obraził cię Fajlewicz? — podchwycił Gelber.

— Gdyby mnie był obraził, uderzyłbym go w twarz i na tem by się skończyło, ale on powiedział mi prawdę i dlatego nie śmiałem go zaczepić. Ręczę, że po całych Zetowcach opowiadają sobie tę ciekawą nowinę! Niech-że mi ojciec powie, na co to.... dlaczego?... Mało było wstydu przed sześciu laty? Jeszcze o tamtem ludzie nie zapomnieli, to dziś znowu! Dlaczego to tak?... Dlaczego?...

Powtarzał uporczywie to pytanie, szamotając się w okrutnej walce, nie chciał bowiem przekroczyć pewnej granicy, rozmawiając z ojcem, a jednak boleść musiała wybuchnąć.

— Tak otwarcie, przed oczyma ludzi, przy Musi i Sabince! — biadał Jerzy, dławiąc się od przymusu, który sobie zadawał — dlaczego?...

Gelber, oszołomiony zrazu tem niespodziewanem zajściem, ochłonął wreszcie i rzekł z bezczelną śmiałością:

— A to co za komedye? Fajlewicza obiję szpicrutą jak psa, to bajek po mieście nie będzie roznosił. A ty mi z oczu precz, ja tu jestem panem! Morałów ty mi nie gadaj! Przyślij mi tu Musię! Wybiję dziewczynie z głowy tego Fajlewicza. Musi zaraz w tej chwili z nim zerwać; jeżeli nie zechce, to z mojego domu won! Jeszcze stary Gelber wam się nie da! A ty, także jedź sobie, gdzie ci się podoba. Nie będę was tu wszystkich żywił, dość tego! Myślałem, że z ciebie dobre dziecko, chciałem, żebyś się przy mnie nauczył i po mnie pocztę w Zetowcach dostał. Możebym ci nawet był dał pieniądze na wydzierżawienie apteki; ale skoro i ty taki, to idź w służbę na prowizora i nie pokazuj mi się na oczy!.. Uf... uduszę się!

Głośno dysząc, upadł na fotel, a wyglądał w istocie tak, jak gdyby się dusił; twarz posiniała, usta rozwarte, bezzębne, odrażające robiły wrażenie.

Jerzy jakby tego wszystkiego nie widział, smagany okrutnemi słowami, zapomniał o tem, co od dziecięcych lat miał wpojone w umysł: o winnym szacunku dla ojca; wyjmując z kieszeni surduta pomięty świstek papieru, przyskoczył do ojca, podsunął mu papier pod oczy i zawołał:

— Oto dowód, że Fajlewicz nie skłamał! Poznaje ojciec pismo Tekli? Pisze o wszystkiem swojej ciotce, a ta, zwyczajnie głupia kobieta, pokazała ten świstek Fajlewiczowi. I cóż, czy i teraz będzie się ojciec wypierał?.. Pójdę, bo widzę, żem tu za długo już siedział i łaski ojca wyczekiwał. Powinienem był wiedzieć, że dla mnie nic tu już nie ma, skoro wszystko jest dla Tekli i dla... jej potomstwa. Tamte dzieci będą zabezpieczone, ale Musia ma zostać starą panną, bo dla niej nie ma posagu, ja mogę się poniewierać i wysługiwać aptekarzom, pracować na to, aby oni się tuczyli i całe życie być tylko prowizorem, chociaż gdyby nie ta Tekla, to znalazłoby się tyle dla mnie, abym mógł wydzierżawić aptekę. Dla Tekli wszystko, dla nas nic! Niech i tak będzie!

Drżał na całem ciele, znać było, że ciągle jeszcze pasuje się z prądem gniewu, który go unosił i że tłumi w sobie słowa, które mu się z ust wyrywały. Błędnym wzrokiem wpatrywał się w ojca i nie zdawał sobie sprawy, że Gelber znajdował się w tej chwili w stanie niepoczytalnym. Nic nie widział i nie słyszał. Słowa, które mówił ojcu, uderzały o jego słuch, jak oderwane jakieś brzmienia. Skończywszy mówić, wybiegł z kancelaryi i przez okno wychodzące na ogród, skoczył do swego pokoju. Tu zdjął z kołka wiszącą nad łóżkiem strzelbę, poczem znów wyskoczył przez okno, pobiegł do stajni, okulbaczył konia i dosiadłszy go, pocwałował jak szalony.

Pędził przez miasto na złamanie karku; ludzie spotykający go, przystawali na drodze; lecz ten i ów, poznawszy w jeźdźcu młodego Gelbera, wzruszył ramionami i poszedł dalej.

Jerzy popędził za miasto w stronę Jarowińca. Tak samo jak wprzódy, dopadłszy do okna i stłukszy szybę, aby otworzyć zasuwkę, nie czuł wcale, że skaleczył rękę, tak i teraz nie zdawał sobie sprawy z tego, co czyni. Było w nim, jakby dwóch ludzi: jeden szalejący z bólu i rozpaczy, drugi obojętny, ze zrozumieniem przygotowujący wszystko, co do konnej przejażdżki było potrzebne; jeden nic nie widział i nie słyszał, odchodząc prawie od zmysłów, drugi odbierał wszystkie wrażenia, prawie machinalnie; dopiero później, gdy oszołomienie trochę ustąpiło, wrażenia owe uświadamiały mu się, rozmaite budząc w nim refleksye.

— Powiedziałem ojcu grubiaństwa, opuściłem go, gdy on może potrzebował czyjej pomocy; człowiek stary, skłonny do apopleksyi; kto wie, czym go nie zabił? Czemu przynajmniej nie zawołałem Sabinki? Pobiegłem, do ogrodu, stłukłem szybę, aby wejść do pokoju, bom nie chciał wejść przez pokoje matki i sióstr, aby nie widzieć ich zapłakanych oczu. Czemu nie poszedłem do tych biednych istot? Wszak one potrzebują w tej chwili słowa otuchy i pociechy. Kto wie, czy Musia nie zginie od ataku. Uciekłem jak tchórz! Gdzie pędzę? Do Jarowińca? Po co? Czy tę piękną dziewczynę obchodzi moja rozpacz? Mamże jej powtórzyć, jakem się obszedł z ojcem i jakem bronił matki i rodzeństwa wobec nowej klęski, która je spotkała? Wracajmy do domu! Zastanę ojca martwego, Musię konającą, matkę oszalałą z bólu, obcy, wstrętni ludzie cisnąć się będą do kancelaryi, przypatrując się naszej tragedyi rodzinnej, aby ją potem opowiedzieć ku uciesze próżniaków"...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obrady właściwe rozpoczęły się odczytaniem sprawozdania zarządu głównego. Według tego sprawozdania rok ubiegły był pomyślniejszym od poprzednich. Najważniejszym rezultatem działalności Tow. jest szkoła ludowa w Białej, która już niebawem zostanie otwartą. Koszt utrzymania tej szkoły wynosić będzie około 4.000 złr. Na pokrycie części tego wydatku otrzymał Zarząd od Sejmu 1.500 złr. Oprócz tego istniało w roku ubiegłym 9 szkół ludowych założonych w kraju i utrzymywanych przez Towarzystwo. Z tych uczęszczało do szkoły w Ulicku Seredkiewicz 60 dzieci, w Dołby Wojniłłowskiej 70, w Hołoskowie 81, w Tomaszowcach 151, w Łukawcu Wiśniowskim 110 dzieci. Cztery szkoły zaś w św. Stanisławiu, Kopankach, Delejowie i św. Józefie, których budową zajęło się stanisławowskie „Koło pań“ zostaną niebawem otwarte. Oprócz tego utrzymywały koła miejscowe 8 szkół dla dorosłych analfabetów w ośmiu większych miastach galicyjskich. Liczba bezpłatnych wypożyczalń i czytelń powiększyła się z 30 na 39. Zainicyonowane w zeszłym roku wykłady popularne, z których 74 odbyło się w Krakowie, a 9 w Bronowicach pod Krakowem, cieszyły się liczną frekwencyą, bo zwiedziło je ogółem 10.064 osób, z czego na każdy wykład wypada przeciętnie 147 osób. Za to słabiej powiodła się próba urządzania odczytów wiejskich. Było tylko kilka takich odczytów i to w porze niewłaściwej, bo na wiosnę, kiedy w polu robota. Na pierwszym z nich było 150 osób, na ostatnim zaledwie 20. Towarzystwo udzieliło w roku ubiegłym kilkanaście zapomóg na budowę szkół ludowych w rozmaitych częściach kraju. — Kół liczyło Towarzystwo w Galicyi 55, a na Szląsku, Morawach i Bukowinie 6. Celem pomnożenia funduszów Tow. uchwalono urządzić loteryę na wielką skalę, i w tym celu postanowiono prosić rząd o pozwolenie na wypuszczenie 80.000 biletów po koronie. Dla uczczenia pamięci setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza uchwalono ustanowić osobny fundusz na budowę szkół im. Adama Mickiewicza. Ze sprawozdania o stanie majątkowym Tow. dowiedzieli się uczestnicy zjazdu, że dochody kół Towarzystwa wynosiły 30.450 złr., z których 5.175 złr. zużyły Koła na cele miejscowe, a 15 127 złr. przesłały Zarządowi głównemu. Fundusz zakładowy Towarzystwa wynosi 30.688 złr., fundusz szkoły w Białej 6.045 złr. po wypłaceniu na koszta budowy 22.817 złr., fundusz bieżący miał dochodu 7.116 złr., wydatków 7.441 złr.

Sprawozdanie to odesłano do komisyi, a następnie pani Bujwidowa odczytała szereg wniosków przysłanych na zjazd, które polecono rozpatrzyć drugiej komisyi specyalnej. Po odczytaniu ich uczestnicy zjazdu odbyli mimo deszczu wycieczkę zbiorową do Jaremcza, gdzie się odbył raut połączony z tańcami. Późną nocą wrócili uczestnicy do Stanisławowa.

Drugi dzień zjazdu rozpoczął się przed południem pracami obydwu komisyi, a popołudniu nastąpiły dalsze obrady zjazdu. Po ogólnej dyskusyi nad sprawozdaniem uchwalono na wniosek referenta komisyi absolutoryum dla zarządu. Następnie uchwalono na podstawie odczytanych przez p. Bujwidową wniosków następujące rezolucye: 1) aby zarząd w przyszłych zamknięciach rachunkowych uwidaczniał rachunki funduszu odczytowego; 2) aby usilnych dołożył starań o przejście szkoły bialskiej na etat krajowy; 3) aby, gdzie to możliwe, budować przedewszystkiem szkoły murowane; 4) wyrażono uznanie nauczycielom i nauczycielkom, w szkołach Towarzystwa pracującym i przyjęto z zadowoleniem do wiadomości, że się ich zachęca remuneracyami; 5) polecono zarządowi głównemu, aby ogłaszał w corocznych sprawozdaniach wykaz wszystkich gmin, które od początku istnienia Towarzystwa otrzymały zasiłki na budowę szkół lub inne potrzeby szkolne; 6) aby ułożył statystykę gmin, bądź szczeropolskich, bądź posiadających poważne mniejszości polskie, a nie mających szkoły polskiej; wreszcie 7) aby zarząd główny obmyślił sposoby wyszukania nowych źródeł dochodów dla Towarzystwa i zwrócił na przyszłość szczególną uwagę na potrzeby ludu polskiego w Galicyi wschodniej.

Następnie uchwalono na wniosek referenta komisyi: 1) aby w najkrótszym czasie założyć szkołę dla analfabetów dorosłych w Morawskiej Ostrawie i nadzór jej poruczyć Zarządowi miejscowego koła; 2) aby równocześnie postarać się o założenie w Morawskiej Ostrawie szkoły ludowej z językiem wykładowym polskim i ochronki dla dziatwy; 3) aby bezzwłocznie systemizować wędrownego nauczyciela na miejscu, którył zarazem był kierownikiem szkoły dla analfabetów; 4) aby poczynić kroki stosowne celem założenia polskiej ochronki, ewentualnie szkoły ludowej w Ostrawie Polskiej; w końcu wyasygnować kołu ostrawskiemu z funduszów Towarzystwa kwotę 300 złr. na założenie tej szkoły.

Po załatwieniu sprawy zakłania ochronek dla dzieci polskich tam, gdzie Polacy są w mniejszości i swoich szkół ludowych nie mają, przystąpiono do wyborów. Wynik ich jest następujący:

Do Zarządu głównego weszli pp.: dr. Balasits August, Bartoszewicz Kazimierz, Eljasz Walery, Klemensiewicz Edmund, dr. Koy Michał, Parczyński Józef, Skirliński Jan, dr. Sołtysik Tomasz, Turski Władysław. Do Rady nadzorczej: dr. Bujwid Odo, dr. Doboszyński Adam, Brzezowski, Skałkowska Jadwiga, dr. Sokołowski August. Do sądu rozjemczego: ks. Korczyński Jan, Lityński Michał, dr. Sysak Gabryel, dr. Weigel Ferdynand, Mroczkowska.

Dyskusya na temat wędrownych uniwersytetów ludowych nie doprowadziła do żadnych konkretnych rezultatów, gdyż brakło kompletu z tego powodu, że wielka część delegatów rozjechała się do domów. Niewielu też pozostałych wzięło udział w uczcie urządzonej przez koło miejscowe na zakończenie zjazdu.

Co i o czem piszą.

Pisaliśmy już parokrotnie, że stronnictwo ludowe prowadzi namiętną walkę ze stronnictwem chrześcijańsko - socyalnem o mandat do Rady państwa z okręgu Sanok-Krosno-Jasło-Staremiasto itd., opróżniony po śp. Stanisławie Wysockim. Tylko te dwa stronnictwa postawiły dotąd swych kandydatów. Zresztą nikt więcej kandydować się nie odważył, a komitet centralny nie uważał za właściwe postarać się o trzeciego, odpowiedniego do potrzeb kraju kandydata — aż doczekał się tego, że go posądzono o sprzyjanie stronnictwu Stojałowczyków. Ktoś z ziemian zwraca w *Czasie* uwagę na tę walkę dwóch radykalnych stronnictw w okręgu sanockim, jakoteż na to, że stronnictwo ks. Stojałowskiego nazwanem zostało moskalofilskiem i wypowiada przy tej sposobności kilka bardzo trafnych i rozumnych uwag. Oto one:

Jeśli prawdziwem jest przysłowie, że nie ma dymu bez ognia, to z drugiej strony należy baczyć, czy oskarżenie ks. Stojałowskiego o konszachty z Brokiem oparte jest na podstawach, wystarczających za dowód prawny. Sposób, w jaki znany przywódzca stronnictwa chrześcijańsko-ludowego odpiera zarzuty, zdaje się stwierdzać prawdziwość znacznej ich części. — Korespondencye do nienawistnego Polakom i katolicyzmowi dziennika urzędowego warszawskiego, czy były pisane po rosyjsku, czy po polsku, a przez redakcyę tłómaczone — to nie zmniejsza ohydy faktu, który autor tych korespondencyi chce pokryć płaszczem „prawdziwie patryotycznej polityki ugodowej“. — Lecz jeśli to połowiczne przyznanie X. Stojałowskiego stanowi nowy dowód, do jakich ten agitator jest zdolnym czynów i kompromisów, jeśli w danej chwili okażą mu się te potrzebnemi, to nie należy również zapominać, iż w stronnictwie jego przeciwników „ludowców polskich“ zasiadał do niedawna po koleżeńsku i należał do redakcyi ich organu *Kuryera Lwowskiego* p. Iwan Franko, który zarówno w niemieckich, jak rosyjskich pismach wyrzuca szereg obelg i jadu na wszystko, co polskie. Dlatego wobec tej walki dwóch odcieni radykalizmu — należy powiedzieć *ambo meliores*, i ubolewać tylko nad położeniem naszego ludu, o którego zaufanie walczą podobni zapaśnicy, mącąc jego pojęcia, zatruwając uczucia, przewracając sumienia.

Gdy z żadnej strony nie objawia się akcya odporna i uśmierzająca — budzi się przynajmniej ta otucha, iż przewrotność chwyta się sama we własne sieci — a złość, przeciwstawiona złości, pożera się i trawi nawzajem. Nie wolno jednak patrzeć z założonemi rękami, aż ta wstrętna walka dojdzie do punktu przesilenia i spadnie wobec ludu maska obłudy i kłamstwa.

Nie wolno oddawać włościan na pastwę krzyżujących się agitacyi — a zamknąć się w neutralności, nie wolno także kierować się zasadą, aby wybrać mniejsze zło. Lepiej wystawić się na przegraną, niż abdykować z góry i zostawić wszystkie zdrowsze, nieobałamucone żywioły ludowe bez poparcia i wskazanego kandydata. Lud wiejski dzieli się już na stronnictwa — podobnie jak inne warstwy społeczne — a nie ma okolicy i nie ma wsi, w którejby nie znalazło się kilkunastu poważniejszych gospodarzy, opierających się wpływom przewrotu, ufających więcej księdzu proboszczowi i radom idącym z dworu, niż „przybłędom“. Słyszeliśmy już nieraz na wsi, jak słyszymy ustawicznie po miastach przezwisko „Stańczyk“ — na oznaczenie tych spokojnych i rozumnych gospodarzy wiejskich. Gdy na wiece gromadzą się tłumy — w czytelniach wiejskich, w sklepikach przy plebanii schodzą się co niedziela włościanie, umiejący coraz lepiej rozróżniać barwę i wartość pism i doradców. Nieraz usłyszeć tam można skargi na te nowe jarmarki, które rozpróżniaczają ludzi bez żadnej korzyści i na te nowe odpusty, na których nie ma żadnego nabożeństwa, choć bywają długie kazania. Niebawem obudzi się wśród ludu reakcya przeciw chorobliwemu ruchowi i nadejdzie chwila otrzeźwienia. Lecz zanim to nastąpi, nie godzi się wyczekiwać w postaci biernej — zwłaszcza byłoby wielkim błędem wobec walki wyborczej ustępować z drogi przed tymi, którzy pragną przywłaszczyć sobie monopol mandatów ludowych.

Zwrócić nadto należy uwagę na nowy objaw. Zarówno ludowcy z pod wodzy pp. Wysloucha i Stapińskiego, jak i główny sztab X. Stojałowskiego, rzucili już w kąt zasadę i hasło, aby lud wiejski był reprezentowany przez włościan tylko. W toczących się zapasach w okolicach Sanoka i Krosna z obu tych stronnictw występują kandydaci surdutowi. Czy nie byłaby to właściwa pora, aby tym kandydaturom przeciwstawić kandydata w siermiędze. Wszak mamy tego już bardzo dodatnie doświadczenia, że tylko przypomnimy posła Kramarczyka i posła Jana Potoczka. Nie o to w dzisiejszej sytuacyi parlamentarnej chodzi, aby koniecznie wysłać do Wiednia jakąś wybitną siłę fachową — wszak maszyna się popsuła i wcale nie funkcyonuje, ale o to, aby solidarność Koła polskiego utrzymać i wzmocnić. Nie każdy surdutowiec i nie każdy „obszarnik“, który dałby się skłonić do tej ciężkiej ofiary, jaką jest w dzisiejszych stosunkach przyjęcie kandydatury do Rady państwa — przedstawia taką siłę fachową polityczną i ustawodawczą, ale każdy włościanin, który przyjmie mandat z warunkiem zachowania solidarności Koła polskiego, będzie znaczącym i ważnym nabytkiem.

* * *

Pełne wzruszeń i wrażeń dwudniowe posiedzenie członków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie dały sposobność *Głosowi Narodu* do wypowiedzenia kilku nader trafnych uwag o naszym charakterze narodowym, a nadewszystko o naszej niezrównanej sentymentalności. W sprawach politycznych i ekonomicznych, w których uczucie nie powinno grać absolutnie żadnej roli, a tylko kierować się należy zimną rozwagą i interesem, my kierujemy się wyłącznie uczuciem. Zapewne dla przeciwstawienia w rzeczach uczuciowych kierujemy się interesem. Ale posłuchajmy bardzo, jak powiedzieliśmy, trafnych uwag *Głosu Narodu*:

Przez dwa ostatnie dni ubiegłego tygodnia mieliśmy żywy obraz wskrzeszonego polskiego sejmu z wieków ubiegłych. Ta sama nieokiełzana buńczuczność i zawadyactwo, to samo nieliczenie się ze słowem, które prosto z serca na usta płynie, ta sama nieufność i podejrzliwość topniejąca jak śnieg za lada serdecznem słowem, to samo *liberum veto* gotowe rozbić w puch nietylko wolę większości, ale nawet własną z trudem uskutecznioną pracę za lada przeciwnością, ten sam patryotyczny sentymentalny frazes, z którym się zawsze na harce wyjeżdża — ilekroć braknie rzeczowych argumentów, ten sam partykularyzm prowincyonalny i antagonizm stanowy, rozróżniający nietylko pomiędzy mieszczaństwem a ziemiaństwem, ale nawet pomiędzy szlachtą i magnateryą, a przytem wszystkiem ta głęboka wewnętrzna sympatya, to przyjazne podanie sobie rąk w kilka minut po wyciągnięciu ku sobie pięści, to wracanie na ramionach niedawnych wrogów do sali, z której się przed chwilą wyszło trzasnąwszy drzwiami i powołując za sobą wszystkich ludzi honoru!... Wszystko to razem jest dość smutne, nie można jednak powiedzieć, żeby nie było sympatyczne. U Niemców nawet wybuchy namiętności mają swój system i metodę, są rozmyślne, wyhodowane, sztuczne; u nas zaś nawet w komedyanckim frazesie jest jakaś sentymentalna szczerość, a największa orgia obstrukcyjna na jaką nas stać, kończy się uściskiem czułości i rozrzewnienia. „I powiadają, że w Polsce rządzić trudno!“ pisze nam ktoś, kto zwraca naszą uwagę na te rysy charakterystyczne. Całe dwa dni wytrzymać w jednej myśli, w jednem uczuciu to nad nasze siły. Nie ma to jak polska konsekwencya! Wszak ci, których wnioski upadły, najwięcej zadowolnieni i rozczuleni byli w końcowych przemówieniach, a ci sami, którzy zarzucali Krakowianom w nocy kłamstwo i złą wiarę i na których omało krzesłem ... to nie rzucono, w kilka godzin potem ze łzami w oczach przy rozstaniu sławili „znaną krakowską gościnność“...

* * *

Nowa Reforma zwraca uwagę na to, że wszystkie utyskiwania na germanizowanie nas przez rozmaitego rodzaju hakatystów pozostaną w sferze frazesów, póki my sami naszą zbytnią tolerancyą i bezpodstawnem uszanowaniem dla wszystkich płodów germańskiej kultury i mody będziemy nietylko germanizować naszego ducha, ale nadto przeszkadzać tym, którzy mają najlepsze chęci stworzenia u nas czegoś dobrego na gruncie narodowym w tym lub owym kierunku. I tak np. do życia rodzinnego — zdaniem *Nowej Reformy* — wkrada się germanizacya przez sprowadzanie niemieckich bon, śpiewanie niemieckich pieśni, prenumeratę niemieckich *Modenweltów* i niemieckich gazet politycznych. W tingl-tanglach, które bądź co bądź są niestety poza teatrem główną rozrywką mężczyzn po miastach, kwitnie także germanizacya: bo i śpiewaczki są Niemki i pieśni przez nie śpiewane są wyłącznie niemieckie. Natomiast we wszystkich innych krajach w tego rodzaju lokalach albo śpiewają w rozmaitych językach, albo tylko w języku ojczystym, a tak dzieje się nietylko we Francyi, ale nawet w Belgradzie, Sofii, Bukareszcie. Świadczy to, że u nas przeciętne *niveau* ambicyi narodowościowej jest dosyć niskie, skoro publiczność nie zdołała wymusić na tego rodzaju przedsiębiorcach, aby i takie widowiska u siebie urządzali tylko w języku polskim. Oprócz niedbalstwa na tym punkcie wchodzi tu w grę i fałszywa uprzejmość np. w stosunkach kupieckich

A nasi kupcy? — pisze *Nowa Reforma*. — Czyż oni nie stają się prawie wszyscy, zapewne sprawy sobie z tego nie zdając, najzwyklejszymi agentami towarzystwa hakatystów? Wstydzą się swego języka do tego stopnia, iż zapominają, że są dobrodziejami niemieckiego przemysłu. Piszą zamówienia po niemiecku, rozmawiają z „reisenderami“ po niemiecku, a nawet dla wielu z nich taka pogawędka z pruskim ajentem w jego rodzinnej mowie, jest rodzajem popisu. Kupiec polski dobiera poprawnych wyrażeń niemieckich, opowiada anegdoty po niemiecku, uczy się od „reisendera“ nowych anegdot, które później opowiada w rodzinnem kółku lub w knajpeczce. A kawiarnie! Na jedno pismo polskie trzy niemieckie, gdy w publice na 10 Polaków jeden przypadkowy Niemiec. A pisma ilustrowane! W każdej kawiarni 5 do 6 niemieckich pism pornograficznych i cała masa *Illustrirte Gartenlaube*, sławiących wielkość i kulturę Germanów.

— To, proszę pana, trudno — odpowiedział mi pewien właściciel kawiarni. — Ja trzymać to muszę, bo „publika“ tego żąda.

— Więc pan masz większość niemieckiej „publiki“?

— Wcale nie, ale „nasza publika“ lubi czytać i oglądać niemieckie pisma, bo panowie mówią, że *Tygodnik*, *Wędrowiec* i *Życie* mają złe ilustracye i mało, a niemieckie mają piękne i dużo.

Prawda. Ale ani ta „nasza publika“, ani ten pan kawiarz już dalej w swej spekulacyi umysłowej nie idą i nie dochodzą do wniosku, że właśnie dlatego nasze pisma nie mogą dawać wiele i dobrych ilustracyi, że nie mają u nas tylu czytelników, co pisma niemieckie.

* * *

Wieczory rodzinne przypomniały naszej dziatwie jedną z sympatycznych gawęd Adama Pługa, a mianowicie gawędę p. t. „Mróz, słońce i wiatr“. Na dowód, jak doskonale przemawiać mogą takie rzeczy do serca i wyobraźni naszej dziatwy, cytujemy np. urywek, jak dziadek tłumaczy wnukowi pożytek wiatru:

„Wiatr to parobek pracowity Boży:
On chmury wodzi po szerokiem niebie,
On deszcz ożywczy sprowadza w potrzebie
Lub precz odpędza burzę, co się sroży;
On zbiera owoc z wysokiego drzewa,
On liść pożółkły otrząsa i zmiata,
A z wiosną pąki zielone rozplata“.

Zaburzenia robotników kolejowych w Tłustem.

Od osoby wiarogodnej otrzymujemy następujący opis: W piątek po południu dwóch robotników (barabów) przechodząc przez miasto, potrąciło kilku niedaleko synagogi stojących żydów, na co cały zebrany tłum żydów wybiegł z synagogi, rzucił się na nich i ciężko zbił, tak, że ledwie z życiem ci dwaj barabi zostali przez inteligencyę miejscową z rąk żydów wyrwani. Wieczorem tego samego dnia robotnicy kolejowi chcąc pomścić się za pobicie dwóch ze swoich towarzyszy, przeciągali gromadkami po mieście i tłukli szyby w domach żydowskich. Żandarmerya miejscowa utrzymywała porządek i zebranych barabów rozprószyła. Nazajutrz rano (sobota) zebrali się ci za miastem na polach do wsi Rożanówki należących i gromadnie, bo około 500 ludzi, uzbrojeni wszyscy w kije i koły, postanowili wpaść do miasta i doraźną wymierzyć sobie sprawiedliwość, bijąc żydów. Na telegraficzne doniesienie do c. k. Starostwa z Zaleszczykach wystosowane, został natychmiast przez starostę p. Kazimierz Przybysławski jako komisarz rządowy do Tłustego z asystencyą wojskową całego szwadronu ułanów wysłany. Przyjechał do Tłustego po dokonanym fakcie: Mianowicie rano około 9-tej, cały ten wzburzony tłum barabów na Rożanówce ciągnął ku miastu. Żandarmi stojący przed miastem wzywali kilkakrotnie zebranych do rozejścia się, ale wszystkie wezwania pozostały bez skutku i tłum z okrzykiem „hurra“ i kijami w rękach rzucił się na żandarmów, którzy zostali zmuszeni do użycia broni i trzech z pomiędzy nacierających barabów zostało rannych. Od soboty rano, tj. od chwili przybycia komisarza rządowego p. Przybysławskiego, który zarządził wszystkie możliwe środki ochrony dla mieszkańców tutejszych i natychmiast głównych winowajców tak żydów jakoteż barabów kazał poaresztować, zapanował w mieście spokój zupełny, a to tem więcej, że starosta zaleszczycki znany powszechnie z energii pan B. Studziński przybył osobiście na miejsce celem przekonania się, czy zarządzenia wydane przez komisarza rządowego są wystarczające i wzburzone umysły tak robotników jakoteż żydów miejscowych uspokajał. Spokój zapanował tego rodzaju, że komisarz rządowy widział się spowodowany w niedzielę po południu połowę asystencyi wojskowej, bo 75 ludzi odesłać, zatrzymując przy sobie tylko 36 ludzi z oficerem na czele.

Z izby sądowej.

Warszawa 28 maja.

(*Złoty piasek*).

Przed kilku laty szajka oszustów żydowskich rozsyłała do rozmaitych osób w Królestwie, w Galicyi, a nawet za granicą zawiadomienia, iż mają do sprzedania rodzime złoto czyli złoty piasek po nader niskiej cenie. Jak wiadomo, w Rosyi istnieje monopol złota, więc wszelkie złoto rodzime, chociażby na prywatnym gruncie z ziemi wydobyte, musi być oddane władzy rządowej, która znalazcy płaci za nie według giełdowego kursu; w handlu zaś prywatnym sprzedawać można jedynie złoto z t. zw. próbą, t. zn. z wyciśniętym na niem przez urząd menniczy znakiem. Otóż spekulanci owi pisali, że udało się im posiąść bez wiedzy władzy rządowej znaczną ilość złotego piasku z kopalni syberyjskich i że mogą wskutek tego potajemnie sprzedawać go bardzo tanio. Znaleźli się tacy, którzy temu uwierzyli i kupowali za drogie pieniądze ów żółty piasek, który w rzeczywistości nie był złotem, lecz pospolitą miedzią. Naturalnie przy zawieraniu interesu kupujący żądali zrobienia próby ze złotem, atoli handlarze mieli w tym celu przygotowaną pewną ilość prawdziwego złota i sztuczką prestidigitatorską podsuwali je przy próbie w miejsce miedzi.

Wczoraj dwóch takich szachrajów stawało przed tutejszym sądem karnym, mianowicie Szmul Ruthajzer i Wolf Osowiecki. Oto co opowiada akt oskarżenia:

Wiosną roku 1893 go Emil Peyère, zamieszkały w Allier we Francyi, otrzymał z Warszawy list, podpisany nazwiskiem Brauna, z propozycyą kupna piasku złotego w znacznej ilości. Peyère zwrócił się z tym listem do znajomego swego Maryusza Perbois i ten, znęcony nadzieją zyskownej spekulacyi, zapytał listownie Brauna o bliższe informacye. Na zasadzie otrzymanej odpowiedzi i podanej ceny złotego piasku, Perbois obliczył, iż warto osobiście podjąć wyprawę po złote runo. Jakoż 26 lipca 1894 r. przyjechał do Warszawy, uprzedziwszy o tem Brauna. Na dworcu kolei, skoro tylko Perbois wyszedł z wagonu, zbliżył się doń jakiś nieznajomy i przedstawił się mu, jako Braun. Nieznajomy ów wyjaśnił zaraz na wstępie, że jest tylko pośrednikiem, właściwy zaś przedawca złota przyjedzie do Warszawy nazajutrz wieczorem. Braun wsiadł z Perbois'em w dorożkę i odwiózł go do hotelu Europejskiego. Tu zgłosił się doń dopiero na drugi dzień nad wieczorem i zawiózł go do jakiegoś mieszkania, w którem zastali dwóch żydów. — Gdzie się to działo — w jakim domu i na jakiej ulicy, — tego Perbois nie wiedział, nie znał bowiem miasta. W pokoju, do którego weszli, znaleźli na środku duży stół, a na nim, usypana w kupki, leżała masa piasku złotego. Rozmowa skierowała się odrazu do interesu. Jeden z dwóch żydów zaproponował Perbois'owi zrobienie próby ze złotem. W tym celu wziął sam ze stołu szczyptę piasku, roztopił go przy lampie i dał Perbois'owi. Próbka miała wygląd zewnętrzny szczerego złota. To samo okazało się po zbadaniu jej chemicznie za pomocą kwasu azotowego i amoniaku. Przekonawszy się tedy o autentyczności złota, Perbois kupił dziesięć kilogramów piasku, leżącego na stole, za 21 000 franków, a nadto dał 1 000 franków Braunowi za pośrednictwo. Zadowolony z kupna Perbois zaraz nazajutrz opuścił Warszawę. Niedługo atoli cieszył się ze zrobionego „dobrego interesu“.

Powróciwszy do domu, zabrał się do stopienia kupionego metalu. Dodawszy tedy do kupionego piasku nieco złota i srebra, ulał z tego wszystkiego pięć sztabek. Jakież jednak było jego rozczarowanie, skoro przekonał się, że w sztabkach jest złota akurat tyle, ile go sam dodał, reszta bowiem to.. najzwyczajniejsza miedź. Napisał do Brauna, żądając wskazania adresu przedawcy i zapowiadając pociągnięcie oszusta do odpowiedzialności. Braun odpisał niebawem, iż pomimo usilnych poszukiwań, nie udało mu się znaleźć przedawcy; radził atoli zatem Perbois'owi, by lepiej zaniechał wprowadzania sprawy na drogę sądową, a to z powodu, że według kodeksu w państwie rosyjskiem obowiązującego, odpowiedzialność karna grozi nie tylko temu, kto sprzedaje złoto bez próby, lecz i temu, kto je kupuje.

Nie bacząc na te pogróżkowe przestrogi, Perbois zwrócił się ze skargą do sędziego śledczego. Śledztwo wykryło, że wrzekomy pośrednik Braun zowie się właściwie Gustawem Oldenburgiem i jest poddanym pruskim. Nie schwytano go jednak. W zaraniu śledztwa sprytny ptaszek „uciekł i zmylił pogoń“. Wykryto następnie, iż transakcya odbywała się w hotelu Lipskim w Nr. 29, i że w dniu 26 i 27 lipca numer ów zajmował niejaki Szmul Ruthajzer z Białej Cerkwi, a Perbois, który w toku śledztwa przybył do Warszawy, stwierdził, iż sprzedaż wrzekomego złota odbywała się istotnie w pokoju, który mu wskazano, i że Ruthajzer jest właśnie owym przedawcą. Dodajmy, że podczas rewizyi, zrobionej w Białej Cerkwi w mieszkaniu Ruthajzera, znaleziono pas skórzany z woreczkami, a w nich takież same opiłki miedziane, jakie przedstawił Perbois. Pomimo to Ruthajzer zaprzeczał swej winy, utrzymując, że lubo istotnie w czasie pobytu w Warszawie układał się za pośrednictwem Oldenburga z jakimś Francuzem, to przecież szło nie o złoto lecz o... magnesy. Widocznie jednak magnesem właśnie było w oczach Ruthajzera.. złoto, bo Perbois wcale magnesami nie handlował.

Akt oskarżenia opowiada jeszcze jedną podobną sprawę, przy której właśnie obu oskarżonych schwytano na gorącym uczynku: Około roku 1891 jakiś żyd, który mienił się Bransztejnem, sprzedał w Warszawie, w hotelu Polskim, mieszkańcom Pułtuska, Ickowi Neumanowi i Abramowi Grabe „piasku złotego“ za 2500 rubli. Pokazało się, iż owo złoto były to poprostu opiłki miedziane. W trzy lata później poszkodowani dowiedzieli się, iż tenże sam Bransztejn znowu kupca na „złoto“ poszukuje. Napisali tedy pod wskazanym adresem, wyrażając gotowość przystąpienia do interesu i wyznaczając w tym celu spotkanie w hotelu Polskim w Warszawie, lecz, oczywiście, nie odsłaniając swego incognito. W terminie oznaczonym (3 kwietnia) Neuman i Grabe, wraz z dwoma jeszcze swymi znajomymi Szmuckim i Kalmanem, przyjechali do Warszawy, lecz tu zgłosili się naprzód do sędziego śledczego, prosząc o pomoc dla ujęcia oszustów. Skutkiem tego dwaj urzędnicy zajęli w hotelu stanowisko obserwacyjne. Jakoż do numeru, zajmowanego przez Szmuckiego i Kalmana — ci bowiem mieli traktować z oszustem — zgłosił się przyzwoicie ubrany żyd, przedstawił się jako Bransztejn i obiecał przyprowadzić przedawcę złota o godzinie 2 po południu. O oznaczonej godzinie przyszedł znowu ten sam Brasztejn z workiem w ręku, a wraz z nim przyszedł drugi żyd, jak się potem pokazało, Szmul Ruthajzer, z lampką benzynową, rurką do topienia metalów, wagą i t. p. rzeczami. Wszedłszy do numeru, rozwiązali oni worek i pokazali jego zawartość, mówiąc, że jest to piasek złoty, wartości 5000 rubli. Następnie zaproponowali zrobienie próby i Ruthajzer zaczął topić na lampce szczyptę opiłek. Szmucki, który pilnie śledził ruchy Ruthajzera i Bransztejna, spostrzegł, że Bransztejn z nadzwyczajną szybkością włożył coś innego na miejsce topionego metalu, a Ruthajzer w tej samej chwili odjął próbę od ognia, mówiąc: „już gotowe“. Próbę Ruthajzer oddał dla obejrzenia Szmuckiemu, a w tej samej chwili weszli do numeru przywołani przez Kalmana przedstawiciele policyi i ujęli oszustów wraz z dowodami ich winy. Bransztejn przyznał się, iż właściwe jego nazwisko jest Wolf Osowiecki i przyznał się również do winy, tłumacząc się, że chciał spełnić oszustwo za namową Ruthajzera; ten zaś zaprzeczał swej winy, utrzymując, że nie wiedział o niczem i że cała wina jest tu po stronie Osowieckiego.

Na zasadzie powyższych danych Szmula Ruthajzera i Wolfa Osowieckiego pociągnięto do odpowiedzialności karnej pod zarzutem oszustwa. Obaj oskarżeni przyznali się do usiłowania sprzedaży miedzi pod postacią złota Szmuckiemu i Kalmanowi; ale natomiast Ruthajzer odpierał zupełnie pierwszy zarzut co do takiej samej transakcyi z Perbois'em. Z zawezwanych do rozprawy 6 świadków zamieszkałych we Francyi, żaden nie stawił się. Wobec tego odczytano zeznanie Perbois, złożone przezeń przed sędzią śledczym.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd ogłosił nadzwyczaj łagodny wyrok, będący niejako premią dla tego rodzaju zbrodniarzy, bo skazujący Ruthajzera na 4 miesiące wieży, Osowieckiego zaś na miesiąc i 10 dni aresztu policyjnego.

* * *

Warszawa, 29 maja.

(*Skarga primadonny*).

Tutejszy sąd - okręgowy ukończył dziś proces wytoczony przez artystkę opery, panią Zofię Konarską, dyrektorowi lwowskiego teatru, p. Ludwikowi Hellerowi, za to, iż p. Heller gwarantował artystce 15 występów w teatrze lwowskim, a dopuścił ją tylko do trzech występów. Sąd skazał p. Hellera na zapłacenie pani Konarskiej odszkodowania w kwocie 2.250 złr. i na poniesienie dość znacznych kosztów sądowych. (Wina p. Hellera tkwi tu, jak się zdaje, w złej stylizacyi kontraktu. Prawdopodobnie pominięto tam zwykłe zastrzeżenie, iż dyrekcya nie jest obowiązana do dawania reszty zamówionych występów, jeżeli artysta lub artystka nie podoba się publiczności. Przypominamy sobie bardzo dobrze że wszystkie trzy występy p. Konarskiej na lwowskiej scenie, były uwieńczone wielkiem niepowodzeniem. *Przyp. Red*).

Kronika.

Lwów 1 czerwca.

Nowy komendant korpusu XI-go, feldmarszałek porucznik Ferdynand Fiedler przybył wczoraj z Lincu i objął urzędowanie. Na dworcu oczekiwali go jenerał Plentzner, szef sztabu jeneralnego podpułkownik Pflanzer z gronem oficerów jeneralnego sztabu i honorowa kompania z kapelą i sztandarem. Z dworca udał się nowy wódz lwowskiego korpusu do gmachu jeneralnej komendy, gdzie przedstawił się mu cały sztab oficerski. Nowy komendant zatrzymał przy sobie adjutanta ś. p. Schulenburga, rotmistrza Obertyńskiego.

Wiadomości urzędowe Pułkownik i prezes rzeszowskiej komisyi asenterunkowej remont, Leopold Powa, wyniesiony został do stanu szlacheckiego. — Radzca namiestnictwa we Lwowie Edward Gorecki otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy. — Radzca sądu krajowego w Złoczowie, Alfred Zawadzki przeszedł na własną prośbę w stan spoczynku i przy tej sposobności otrzymał tytuł i charakter radzcy wyższego sądu krajowego. — Wicesekretarz ministerstwa kolejowego dr. Stanisław Sozański przeniesiony został w tym samym charakterze do ministerstwa oświaty.

Dar. Stanisławowski biskup gr.-kat. ks. Kuiłowski ofiarował 15.000 zł. na odnowienie i upiększenie stanisławowskiej katedry ruskiej.

O mandat poselski do Rady państwa, opróżniony przez hr. Pinińskiego, ubiega się oprócz dr. Dziwińskiego i dr. Franki, także lekarz powiatowy z Tarnopola dr. Gładyszowski.

Ofiarodawca studwudziestu tysięcy złr, złożonych w r. 1883 na ręce ówczesnego burmistrza wiedeńskiego, a następnie wycofanych, nazywa się Lobmayer i jest wielkim przemysłowcem. Pieniądze wycofał on dlatego, ponieważ na pamiątkę jubileuszu Cesarza pragnie stworzyć fundacyę na tanie mieszkania dla robotników.

Służba wojskowa Szczepanika. Z Wiednia donoszą, że Jan Szczepanik, który został na jesień powołany na trzy lata do służby wojskowej, będzie wskutek interwencyi samego Cesarza od obowiązku służenia wojskowo uwolniony.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Dobromilu na posadę nauczycielki 5-klasowej żeńskiej w Dobromilu z poborami 495 złr. Termin do 6 lipca. — Zbór izraelicki na posadę sekundaryusza i lekarza domowego w izraelickim szpitalu i przytulisku kalek we Lwowie. Płaca 300 zł., pomieszkanie w szpitalu z opałem i światłem. Termin do końca czerwca.

Nowe gatunki papierosów sprzedawane będą w składach specyalnych gatunków cygar i tytoniu we Lwowie, Przemyślu i Krakowie, począwszy od dnia 1 czerwca, a to po cenie za 100 sztuk Sphinx 4 złr. 50 ct., Khedive (bez kartonów) 3 zł. i Dames (z kartonami) po 2 zł. 50 ct. Gatunki te będą sprzedawane także w pudełkach po 25 sztuk po cenach: 1 zł. 13 ct, 75 ct. i 63 ct.

Fałszywe banknoty w znacznej ilości wykryto w Glinianach. Kilku fałszywemi, dość dobrze podrobionemi dziesiątkami, oszukano urząd pocztowy, kilka także znaleziono w urzędzie podatkowym, a przy wypłatach w sklepach przytrzymano także pięć takich falsyfikatów.

Wielkie bankructwo. W Krakowie zbankrutował Jakób Horowitz, właściciel składu sukna. Pasywa firmy dochodzą do dwustu tysięcy złr. Horowitz zniknął z Krakowa, a jedni utrzymują, iż umknął do Ameryki, inni znów opowiadają, że zginął śmiercią samobójczą.

W obronie Rusinów Otrzymujemy następujące pismo, które tem chętniej zamieszczamy, że zdejmuje z pobratymczego narodu Rusinów zarzut dość dotkliwy. „W numerze 122 *Przeglądu* umieszczono w kronice notatkę o obchodzie mickiewiczowskim w Sokalu, przyczem zostało podniesionem, że żakowski figiel ścięcia pamiątkowego dębu, który był przeznaczonym do poświęcenia, świadczy o stanowisku, jakie zajęli Rusini wobec uroczystości narodowej Polaków. Jako przewodniczący lokalnego komitetu w Sokalu, uważam za mój obowiązek stwierdzić, że poważna i rozważna część inteligencyi ruskiej, wzięła udział w obchodzie uroczystości

dyrektor seminaryum nauczycielskiego p. Matyjów miał przy poświęceniu pamiątkowego dębu piękną przemowę w języku ruskim. O popełnienie czynu niegodnego, zniszczenia pamiątkowego drzewa, wolno przypuszczać, wolno może przypuszczać, że sprawca tego czynu należał do narodowości ruskiej, insynuacyę atoli jakoby niegodny czyn wycięcia drzewka miał miarę stanowiska „Rusinów" wobec uroczystości mickiewiczowskiej uważam jako niesłuszną i nieprawdziwą, podobnie jakbyśmy nie musieli uważać, żeby za pewien figiel żaka narodowości polskiej, Polaków do odpowiedzialności pociągać chciano.

Peresypa 29 maja 1898.

Wincenty Kraiński".

Protest. Przed kilku dniami w rubryce „Co o czem piszą" zanotowaliśmy zamieszczoną w *Kuryerze Lwowskim* korespondencyę z Buczacza, pełną namiętnego oburzenia na tych, którzy postawili kandydaturę p. Błażowskiego i na tych, którzy na niego głosowali. Owóż otrzymaliśmy protest, podpisany nazwiskami kilkunastu wyborców z Jazłowca, Dulib, Żnibrod, Nowosiółek Jazłowieckich itd., w którym ci właściwie oświadczają, że wszystkie insynuacye autora owej korespondencyi w *Kuryerze Lwowskim*, jakoby tymi wyborcami kierowały jakieś nieuczciwe motywa, są fałszywe. Głosowali oni na p. Błażowskiego dlatego, że znają go oddawna, przypatrzyli się z bliska jego nadzwyczaj dodatniej działalności jako marszałka powiatu, cenią go wysoko dla jego prawości i szlachetności, a nadto, od wielu lat żyjąc [illegible], aby w jego ręce dostał się mandat poselski. Zresztą najlepszym dowodem, że wyborcy szli za popędem własnego serca i rozumu, jest radość, jaka po dokonaniu wyboru zapanowała w całym powiecie i owacye, jakie na poczekaniu urządzono na cześć p. Błażowskiego.

Żałujemy mocno, że brak miejsca i nawał ogromny wiadomości tak politycznych jak kronikarskich nie pozwala nam podać w całości tego protestu.

Przykładna gmina. Gmina Pererów w pow. kołomyjskim kupiła od właściciela dóbr p. Stanisława Jasińskiego karczmę i urządza tam sklep wiejski i czytelnię. P. Jasiński skasował we wsi pozostałe dwie karczmy, uznając, że są one gniazdami demoralizacyi i mogłyby szkodzić rozumnemu przedsięwzięciu gminy.

Zabójstwo. W piątek wieczorem robotnicy Stanisław Grzelecki i Józef Kurzewicz pobili we Lwowie tak nielitościwie szewca Zygfrieda Habera, że on w krótkim czasie umarł. Zabójców wyśledzono i aresztowano. Obaj byli już kilkakrotnie karani za bójki i kradzieże.

Od pioruna wszczął się w Grądach w pow. dąbrowskim pożar i zniszczył stodołę dworską z zapasami siana i słomy, oraz młocarnię konną, stanowiące własność p. Remera. Szkoda wynosi około 1.500 złr.

Wrogowie dębów mickiewiczowskich. W dalszym ciągu zanotować musimy, że w Samborze w dwóch miejscach podcięto korę na dębie mickiewiczowskim, zasadzonym w środku rynku. Mieszkańcy Sambora utrzymują, że uczynili to moskalofile.

Wozy sypialne. Dyrekcya kolei państwowych zawiadamia nas, że od 1 czerwca do 15 września nie będą kursowały wagony sypialne przy pociągach pospiesznych między Krakowem a Podwołoczyskami.

Nasi autorowie zagranicą. Nasza literatura zaczyna sobie zagranicą zjednywać coraz większe uznanie. Po Sienkiewiczu przyszła kolej na Teodora Jeske Choińskiego, którego powieści historyczne znalazły w Niemczech szerokie koło czytelników. Pierwsza powieść historyczna Choińskiego p. t. „Gasnące słońce", drukowana już w dwóch czasopismach niemieckich: w *Vaterlandzie* (w Wiedniu) i w *Blätter für Stadt und Land*, wychodzi obecnie od końca marca w Kolonii, w najpoczytniejszym organie katolików niemieckich, w *Kölnisches Volksblatt*, a redakcya zamówiła sobie przekłady dalszych powieści historycznych Choińskiego. Równocześnie wychodzi „Gasnące słońce" jeszcze w dwóch przekładach: po rosyjsku w Moskwie w *Ruskim Listku* i po węgiersku w Budapeszcie i Weszprimie, w przekładzie biskupa weszpryńskiego. Biskup weszpryński zażądał od naszego autora pozwolenia na przekład, a uzyskawszy je, nadesłał znakomitemu powieściopisarzowi honoraryum. Wiadomo, że nie wszyscy tłómacze zagraniczni bywają dla naszych autorów tak uprzejmi. *Vaterland* wiedeński i *Volksblatt* koloński zapowiadają druk drugiej powieści Choińskiego p. t. „Ostatni Rzymianie". Oba te pisma poprzedziły zapowiedź bardzo pochlebną charakterystyką naszego autora.

Z Bolechowa nam piszą: W *Kuryerze Lwowskim* z dnia 28 maja pojawiła się korespondencya o odbytym u nas obchodzie Mickiewicza, donosząca, że obchód przyniósł rozczarowanie i że publiczność dowiedziała się z plakatów, iż „Miszkiewicz był bardzo pobożnym księdzem, którego Turcy umęczyli". Wobec tego prostujemy, że plakatów takich wcale nie było, a te które rozlepiano, ogłaszały, że odbędzie się „obchód na cześć stuletniej rocznicy urodzin wieszcza Adama Mickiewicza". Dodajemy nadto, że obchód w naszem miasteczku wypadł jak najuroczyściej, a program ogłoszony plakatami, został zupełnie wyczerpany z wyjątkiem punktu 2, tj. przemówienia, a stało się to nie z winy komitetu lokalnego, lecz centralnego, który przyrzeczonego mówcy nie przysłał. Mimo to komitet lokalny uczynił wszystko, co możliwe, ażeby pamięć wieszcza należycie uczcić. Przy tej sposobności dodajemy, że gmina uchwaliła postawić w parku miejskim skromny pomnik Mickiewiczowi za 500 zł.

Alkoholizm u zwierząt. Ciekawą pracę wydał świeżo przyrodnik angielski, Walsh, o skłonności zwierząt do używania i nadużywania alkoholu. Właścicielom menażeryi dobrze wiadomo, że słonie, małpy, niedźwiedzie, konie, psy mają zdecydowany pociąg do napojów spirytusowych. Zwłaszcza słonie tak łakną alkoholu, iż w niektórych ogrodach zoologicznych całemi tygodniami udają chorobę, aby tylko dostać porcyę wódki. Murzyni afrykańscy stawiają u wejścia do lasków palmowych beczułkę mocnego piwa. Małpy otaczają beczkę, wypijają jej zawartość i upijają się tak, iż nie są w stanie odróżnić małpy od człowieka. Myśliwy bierze za łapę pierwszą z brzegu małpę, ta chwyta łapę drugiej, ta ostatnia trzeciej i t. d., tak, iż jeden Murzyn może przyprowadzić do wioski i zamknąć w klatce cały szereg małp, pozostających w stanie odurzenia alkoholem. W Nowym Jorku konie piwowarów oddają się nałogowo pijaństwu, tyją bardzo szybko na piwie, dostają otłuszczenia serca i często zapadają na osobną chorobę, mającą wiele podobieństwa do *delirium tremens*. Papugi namiętnie lubią wino, zwłaszcza szampańskie, a w stanie podniecenia alkoholem są podobno niezwykle zmyślne i dowcipne. Również skłonne do alkoholizmu mają być wrony.

Jak ukarał król syamski swego ministra! Król syamski Chula-long-korn pozbawił swego ministra i członka rady stanu, Czan-Plei-Rex'a jego urzędu za zaniedbywanie obowiązków służbowych. Wszystkie ordery i odznaki honorowe król ministrowi odebrał, a nadto rozkazał, by mu w celu utrzymania zdrowia, ogolono brodę. W siedm dni po utracie brody ma dymisyonowany minister zabrać się do koszenia siana dla świętych słoni i wykonywać tę pracę aż do dnia śmierci. Dekret, w którym król ogłosił te rozporządzenia, nie wspomina wcale o pensyi dla ministra.

Zmarli. W Środopolcach dekanatu chołojowskiego Sylwester Hardzyński, gr. kat. paroch, w 73 r. życia a 40 kapłaństwa. — W Targowicy koło Otynii ks. Jan Patrycki, dziekan i radzca konsystoryalny, gr. kat. paroch miejscowy, w 61 roku życia, a 37 kapłaństwa. — W Stanisławowie Helena Deskurowa, wdowa po właścicielu dóbr, matrona wielkich cnót obywatelskich, lat 81.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +10, w poł. + 14 R. Bar. 760. Podnosi się. Pogoda.

Narada małżeńska.

— Musimy w tym roku wyjechać na lato, a ponieważ do Kołobrzegu nie wypada, więc możeby do Ostendy?

— Jabym ze względu na stan naszych funduszów i na kombinacye polityczne proponował Brzuchowice.

W szkole.

Nauczyciel. Małpy należą do rzędu czwororękich (Quadrumana). Gapski! jak ci się zdaje, co małpa, obdarzona w ten sposób od natury, może wykonywać z wielką łatwością?

Gapski. Grać na cztery ręce...

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj odbyło się ostatnie przedstawienie trupy lwowskiej, która dziś rano wyjechała do Krakowa. Dziś zaś przybyła do Lwowa trupa krakowska i jutro rozpocznie szereg swych występów niezrównanem arcydziełem Fredry: „Śluby panieńskie".

Na pożegnalne przedstawienie trupy lwowskiej wybrała dyrekcya sztukę Hauptmana: „Kolega Krampton". Zapewne intencyi w tem żadnej nie było, gdyż trudno dopatrzeć się jakiejkolwiek symbolistyki w tak obojętnej dla nas sztuce, jak to dzieło niemieckiego dekadenta. Mówiliśmy już o niem obszernie wtedy, gdy było po raz pierwszy wystawione, więc powtarzać byłoby zbytecznem, że utwór ten nie mógł i nie może podobać się naszej publiczności, że jest zbudowany niezdarnie, o fabule lichej i niekonsekwentnej, że talent autora okazuje się jedynie w rysunku głównej postaci, że zresztą jest to utwór w wysokim stopniu niesmaczny. Ale jakiekolwiekbądź są wady tego utworu, to przyznać jednak potrzeba, że grany on jest na naszej scenie z wielkim artyzmem. Szczególnie na wszelką admiracyę zasługuje p. Chmieliński. Potrafił on tak silnie odmalować postać malarza Kramptona, że wraziła się w pamięć widza w sposób taki, w jaki wrażają się tylko wielkie kreacye. Inne wszystkie role są blade, bez znaczenia, więc jedynie podnieść należy dobrą grę p. Feldmana i pny Połęckiej, a wreszcie bardzo dobrze wyszkolone ansamble, zupełnie odpowiadające intencyom autora.

Jutro, jak wyżej powiedzieliśmy, zobaczymy na naszej scenie trupę teatru krakowskiego, tej szkoły dramatycznej, z której wyszli swego czasu najznakomitsi nasi artyści, jak Modrzejewska, Benda, Ładnowski, Rapacki, Rychter, Fischer etc., a na której czele stał najznakomitszy dyrektor teatru w Polsce, Stanisław Koźmian. Dzisiejszy kierownik sceny krakowskiej, p. Tadeusz Pawlikowski wziął się do dzieła, jak wiadomo, z wielkiem zamiłowaniem i z ogromnym zasobem estetycznych i literackich studyów. To też wszyscy jednogłośnie utrzymują, że teatr krakowski nietylko zachował dawne doskonałe ensamble, ale nadto szedł bardzo raźnie w kierunku zaznajamiania publiczności z wszystkimi prądami nowoczesnej sztuki dramatycznej i skutkiem tego ma repertuar bardzo bogaty, pełen utworów nieznanych na naszej scenie. Posiada on przytem wiele wybitnych aktorskich talentów, jak np. niezrównanych artystów Kamińskiego i Kotarbińskiego, których mieliśmy już sposobność widzieć na gościnnych występach na naszej scenie, jakoteż pp. Solskiego, Sobiesława, Śliwickiego i Romana, artystów pierwszorzędnego talentu; personal zaś żeński trupy krakowskiej, jest zdaniem wszystkich znawców pierwszym w całej Polsce, posiada bowiem takie znakomite artystki, jak Trapszówna, Siemaszkowa, Wojnowska, Morska i Zapolska, która oprócz tego jest najznakomitszą w Polsce autorką dramatyczną, największą nie tylko ze współczesnych, ale ze wszystkich autorek dramatycznych, jakie dotąd teatr nasz posiadał. Publiczność lwowska z ogromnem zaciekawieniem oczekuje występów trupy krakowskiej, a znawcy z Krakowa zapewniają, że nie tylko się nie zawiedzie ale że będzie miała cały szereg prawdziwych biesiad artystycznych. Przekonamy się o tem zaraz na jutrzejszem przedstawieniu.

* **Tadeusz Pini.** *Mickiewicz jako wydawca poezyi Garczyńskiego.* Lwów, nakładem Towarzystwa im. Mickiewicza Str. 48 Jest to literackie dziełko, nadzwyczaj ciekawe i oryginalnie pomyślane. Pozwala ono nam wejrzeć w najsubtelniejsze tajniki techniki poetyckiej Mickiewicza, o której dotychczas niewiele mieliśmy wyobrażenia. Mickiewicz, zaprzyjaźniony z Garczyńskim, zajmował się w Paryżu w r. 1832 wydaniem jego poezyi. Za pozwoleniem Garczyńskiego Mickiewicz czynił w jego utworach dużo poprawek, przestawiał wyrazy, dodawał wiersze, wykreślał niekiedy całe ustępy i nieraz jednem pociągnięciem pióra z bladych, niewyraźnych rysów tworzył obrazy uderzające siłą i plastyką. Autografy Garczyńskiego znajdowały się dotychczas w posiadaniu hr. Skórzewskiego, który je obecnie oddał p. Piniemu do zużytkowania w swej pracy. P. Pini wywiązał się ze swego zadania nader sumiennie, zestawił tekst Garczyńskiego z tekstem poprawionym przez Mickiewicza i rzucił na te poprawki krytyczne światło, udowadniając jakim mistrzem formy był Mickiewicz. Warto przytoczyć kilka przykładów. Oto jakiej zmianie uległo porównanie, umieszczone zaraz na początku „Bitwy pod Grochowem":

Jak morze wały swoje upiętrza zdaleka
Kiedy księżyca okiem popchnięte wstecz płyną,
Ażeby, gdy raz drugi piersi swe rozszczeka,
Każdy wał paszczą swoją zapienioną, siną,
O brzegi uderzając, ziemię wstrząsnął całą.
Z takim pędem — tak gniewni — tak prędko — tak [śmiało.
Lecąc na rozkaz pana w zastępie bojowym
I oni z rykiem w polu stają pod Grochowem.

Tak napisał Garczyński. Tymczasem Mickiewicz przerobił ten wiersz, jak następuje:

Jak kiedy morskie wały *księżyc Pan* zdaleka
Podszczuje gniewnem w chmurach zakrwawionem [okiem,
Morze piersi *wydyma, łeb podnosi,* szczeka
I ziemi całej gardłem zagraża szerokiem
Tak na *rozkazy Cara zastępem* bojowym
Pułk leje się za pułkiem w pole pod Grochowem.

Przedewszystkiem zatem Mickiewicz skrócił to porównanie o dwa wiersze, przez co nabrało więcej siły i jędrności, powtóre silniej zaakcentował personifikacyę sił przyrody, księżyca i morza. To też oko księżyca jest tu *gniewne, zakrwawione*, morze nie tylko „uderza o brzegi zapienioną paszczą", ale *podnosi łeb i zagraża* ziemi. Tymi kilku rysami podnosi Mickiewicz ogromnie malowniczość obrazu i z dobrego robi go znakomitym. Taką samą zwięzłość wprowadza Mickiewicz w inny jeszcze obraz. Garczyński napisał tak:

...jak pękanie lodu
Gór alpejskich, ich trąba coraz tkliwiej dzwoni,
Jak wały rozhukane w galopie ich rzędy
Płyną z brzękiem i zda się, że z boków i z przodu
Wszędzie wróg, nieprzyjaciel! już bliscy, nakoniec
Marsz, marsz, jak wiatr tak pędzi wypuszczony [goniec.

Mickiewicz zaś przerobił, jak następuje:

...jak pękanie lodu
Gór alpejskich, ich trąba coraz *głośniej* dzwoni,
Jak wały rozhukane w galopie ich rzędy
Płyną, *huczą*, *wrą*.

Znowu więc opuszczone zostały dwa wiersze, a nadto przez dodanie wiersza niezupełnego zyskał ustęp na energii i sile.

Kiedy Garczyński powiada:

...nasze prawe ramię
Strzeże lasek olszowy, lewe Białołękę..

to Mickiewicz nietylko usuwa niegramatyczność i niejasność — ale także chwyta w lot szczęśliwe wyrażenie przyjaciela („ramię" zamiast zwykle używanego „skrzydło") i zastosowuje do niego orzeczenie:

...nasze prawe ramię
Chwyciło las olszowy, lewe Białołękę.

W utworze „Hymn zwycięstwa po bitwie pod Wawrem i Dębem" czytamy w tekście pierwotnym:

Dzisiaj zieleńszy kwiat bierzcie w podziale
Oto są jeńcy moskale,
Oto armaty, sztandarów bez liku,
Oto lud pełen okrzyku.

Mickiewicz zmienił to tak:

Dzisiaj *w zieleńsze ubierzcie się wieńce,*
Oto są *moskale jeńce*
Oto armaty, *oto ich sztandary,*
Zdobyło je wojsko wiary!

W „śnie proroczym" matki Wacława w poemacie „Wacław" znajdujemy takie zmiany tekstu. U Garczyńskiego:

Widziała matka walkę — spotkali się razem
Jeden groził szponami a drugi żelazem.
Aż młody pierwszy strzelił — krew plusła mu [z boku
Jako deszcz nawałnicy rzęsisty z obłoku
I orzeł na dół zleciał — ale swoje pióra
Jak wachlarz roztoczywszy, jak baldachim słońca
Skrył ziemię czarnym puchem...

W tekście, poprawionym przez Mickiewicza:

Widziała matka walkę — *zwarli się zarazem*
Jeden groził szponami a drugi żelazem
Młodzieniec pierwszy strzelił — i *krew z orła boku*
Plusnęła nawałnicą jako deszcz z obłoku
I orzeł na dół zleciał — ale swoje pióra
Jak wachlarz roztoczywszy *przed obliczem słońca*
Skrył ziemię czarnym puchem...

Warto może zwrócić uwagę, jak starannie Mickiewicz poprawia niejasności, wynikające z błędów stylistycznych przyjaciela. Kiedy Garczyński powiada, że po strzale „młodego" „krew plusła *mu* z boku", to czytelnik rozumie pod *nim* młodzieńca i dziwi się dlaczego orzeł spada na ziemię? Mickiewicz zaradził temu nieporozumieniu i równocześnie niezrozumiały „baldachim słońca" zastąpił prześlicznym zwrotem „przed obliczem słońca".

Gdzieniegdzie były w „Wacławie" wiersze wprost naiwne, których usunięcie było koniecznością; np.

Z hymnami nikną światła — w kościele mniej [jasno,
Będzie ciemno zupełnie, gdy wszystkie zagasną.

Ta uwaga, że wieczorem będzie w jakimś gmachu po zagaśnięciu świateł zupełnie ciemno, robi z powodu swej naturalności wrażenie prawie komiczne, to też Mickiewicz, aby tego uniknąć, zastąpił ją inną:

„Świece jedna za drugą po kolei gasną",

Wogóle znaczna część zmian zaprowadzonych przez Mickiewicza w tekście „Wacława" da się wytłómaczyć albo najprostszą logiką albo usterkami stylistycznemi. Kiedy np. Garczyński mówi:

....krzyknęły dzieci
Jak jeździec czarny *jakiś* przez wieś leci....
...Na czarnym koniu *bez żadnej odmiany,*

to oprócz błędnej składni, popełnia pewną niekonsekwencyę; jeżeli bowiem dzieci „rzadko" go widują, te trudno im zapewne osądzić, czy jest w nim jakaś odmiana. Dlatego Mickiewicz zmienił ten ustęp w następujący sposób:

...krzyknęły dzieci,
Że jakiś czarny jeździec przez wieś leci....
Na czarnym koniu, *sam czarno ubrany.*

W ustępie:

Wybiegam piórem ptaka, z orła wrócę szponem,
Kto ulega ten jeszcze nie jest zwyciężonym,

Garczyński wyraża się nietylko niedokładnie, ale nawet fałszywie, bo kto ulegnie ten jest rzeczywiście zwyciężonym, jestto tylko gra słów nader pokrewnych. Dlatego Mickiewicz bardzo słusznie i trafnie poprawia ten dwuwiersz:

Wybiegam piórem ptaka, z orła wrócę szponą,
Kto cofnął się na chwilę, czyż go już zwalczono?

Są jednakże wyjątkowe miejsca, w których Mickiewicz czy to przez nieuwagę, czy przez pospiech zmienił tekst Garczyńskiego raczej na gorsze, niż na lepsze. I tak np. porównanie w poemacie „Wacław":

....jak strumień alpowy
Pędzi, gdy go raz wypchła moc góry ukryta,
Jako koń źgnięty nogą pnie na wiatr kopyta,

uległo takiej zmianie:

Pędzi, gdy go raz *wypchnie* z góry moc ukryta,
Jak koń *spięty ostrogą mknie* na wiatr kopyta.

„Moc góry" jest u Garczyńskiego personifikacyą, czemś w rodzaju owego tajemniczego starca ze „Strzelca alpejskiego" Schillera i jest wcale dobrem efektownem wyrażeniem, które Mickiewicz usuwa (przez dodanie „z") może niesłusznie: jednakże zmianę słowa „pnie" na „mknie" trzeba bezwarunkowo uważać za nieudałą. W słowie użytem przez Garczyńskiego można dopatrzeć się nawet tego moralnego pokonywania trudności, jakie myśli jeźdźca (Wacława) — podobnie jak koń w biegu — napotykają; Mickiewicz zaś używa nawet niewłaściwej składni, kiedy słowo nieprzechodnie łączy z czwartym przypadkiem („mknąć kopyta").

Warto jeszcze zanotować, że z dedykacyi Garczyńskiego: „mistrzowi poetów polskich Adamowi Mickiewiczowi w dowód uwielbienia i na pamiątkę kilku miesięcy w r. 1831 w Dreznie razem spędzonych poświęca przyjaciel dozgonny" wykreślił Mickiewicz słowa przytoczone rozstrzelonym drukiem — chlubnie to świadczy o skromności poety.

* **Skorowidz kolei państwowych** (Almanach der österr. Staatsbahnen). Rocznik XIX tego wydawnictwa opuścił prasę. Zawiera szczegółowy szematyzm urzędników ministerstwa kolejowego, generalnej inspekcyi kolei państwowych i całego personalu tych kolei, alfabetyczny spis kolei i liczne zestawienia statystyczne odnoszące się do zarządu i ruchu kolei państwowych. Czysty dochód z rozsprzedaży tego skorowidza przeznaczony na zapomogi dla urzędników kolejowych, którzy bez własnej winy popadli w potrzebę, oraz dla wdów i sierót po nich pozostałych.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 31 maja. Pszenica na maj-czerwiec 12·95—13·15, na jesień 10·08; żyto na jesień 7.75—7·80; owies na maj-czerwiec 7·50—7·55, na jesień 6·08; kukurudza na maj-czerwiec 5·50—5·52; rzepak na sierpień-wrzesień 13·15—13·25. Spirytus 21·30—21·50.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 1 maja 1898.

Mimo chwilowej zwyżki na targu wiedeńskim, u nas usposobienie ospałe, a ceny zboża z wyjątkiem kukurudzy, która się w cenie dalej obniżyła, ledwo się utrzymują. W spirytusie zupełna rezerwa, ceny też nominalne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·50 do 12·00, żyto gotowe 8·75 do 9·—, owies gotowy 8·50 do 9·—, jęczmień pastewny 7·50 do 8·—, jęczmień browarniany 8·50 do 9·—, rzepak —·— do —·00, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·00 do 7·50, groch do gotowania 8.50 do 9·—, wyka 7·00 do 7·50, bobik 7·50 do 8·00, hreczka 9.75 do 10·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·60 do 5·80, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·75 do 18·25, spirytus na termina 16.— do 16·50.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków 31 maja.

Targ dzisiejszy był bardzo mało ożywiony a transakcye w pszenicy prawie się żadne nie odbyły i dlatego ceny jej pozostawiamy zeszłotygodniowe. Żyto zaś było więcej poszukiwane i podniosło się w cenie o 15—20 centów. Jęczmień i owies trzymały się do tego czasu w cenie, dziś jednak ceny i tych produktów spadły o 10—15 centów.

Płacono: pszenicę białą 11.50—12·50, czerwoną 12.00—12·75, żółtą 12·00—12.75; żyto 9·50—9·90, jęczmień browarny 0.00—0·00, na paszę 7·60—8·10, owies 8·00—8·85; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy Jork 1 czerwca. Do dziennika *Tribune* donoszą, że wojska zebrane w obozie w Tampa wsiąść mają tymi już dniami na okręty i odpłyną. Ekspedycya ta składać się będzie przeważnie z pułków regularnych, z ochotniczych zaś należeć będą do niej te, które są już zupełnie uzbrojone i wyćwiczone. Część eskadry Sampsona konwojować będzie transport tych wojsk. Niewiadomo atoli, czy wojska te wylądują na Kubie, czy też na Portorico.

Nowy Jork 1 czerwca. Z Hawany nadeszła tu depesza, że flota amerykańska ostrzeliwa trzy baterye lądowe koło Sant Jago de Cuba, równocześnie zaś walczą okręty amerykańskie z hiszpańskimi. Ogień działowy jest niesłychanie gwałtowny, zwłaszcza tam, gdzie floty walczą ze sobą.

Paryż 1 czerwca. Do dzienników tutejszych donoszą ze stolicy francuskiej Kochinchiny Saigonu, że osoby, znające warunki, wśród których pod Manilą walczyli Hiszpanie z Amerykanami, nie mają słów podziwu dla bohaterstwa Hiszpanów. Wiedzieli oni, że są skazani na pewną niemal zagładę, a jednak walczyli bez szemrania. Na radzie wojennej, którą zwołał admirał Montojo w przededniu bitwy, uznano, że flota jest niezdolną do akcyi wojennej, z zatoki nie może wypłynąć, bo w ośmiu okrętach maszyny są popsute, mimo to ani jeden głos nie oświadczył się za kapitulacyą, lecz wszyscy oficerowie orzekli, że muszą walczyć i zginąć. Na usprawiedliwienie admirała Montojo przytaczają to, że od kilku tygodni wysyłał on jedną depeszę za drugą do Madrytu, zaklinając, aby przysłano mu lepsze okręty, ale prośby te pozostały bez skutku. Przeciw pancernym kolosom amerykańskim mieli Hiszpanie same stare drewniane pudła, tylko w dwóch okrętach były pomosty komendantów słabo opancerzone, na największym okręcie „Isla de Cuba" były tylko dwie armaty większego kalibru, a jeden z okrętów tak zaciekał, że podczas bitwy jedna połowa załogi walczyła, a druga musiała pompować wodę z kajut.

Londyn 1 czerwca. Do dzienników tutejszych donoszą, że Amerykanie ostrzeliwali i zabrali angielski parowiec płynący z ładunkiem zboża do Sant Jago de Cuba. Właściciel okrętu założył protest za pośrednictwem konsula angielskiego w Keywest.

Do „biura Reutera" donoszą z Hongkongu, że na okrętach floty admirała Deweya wybuchła ospa i dysenterya i zabiera sporo ofiar.

Wiedeń 1 czerwca. *Fremdenblatt* donosi, że rząd wniesie na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa projekt ustawy znoszącej stempel dziennikarski od 1 stycznia 1899, tudzież projekt ustawy zaprowadzającej podatek od sprzedaży cukru i czekolady. Ustawa ta wejść ma w życie 1 sierpnia 1898, a dochód z tego podatku służyć będzie na regulacyę płac urzędników. *Fremdenblatt* dodaje, że występując z projektem zniesienia stempla dziennikarskiego spełnia rząd usilne żądanie całej ludności, to też spodziewać się należy, że ustawa ta już w najbliższym czasie załatwiona zostanie w drodze parlamentarnej.

Praga 1 czerwca. Namiestnik hr. Coudenhove zabronił ukonstytuowania się związku miast niemieckich w Czechach, uchwalonego na odbytem w czasie świąt w Libercu zjeździe reprezentantów tych miast.

Rzym 1 czerwca. Dziś lub jutro przedłożyć ma Rudini królowi listę nowego gabinetu, który składać się ma w części z senatorów, a w części z członków Izby deputowanych. Tekę spraw zagranicznych objąć ma dep. Capelli, a tekę marynarki admirał Canevaro, komendant międzynarodowej eskadry na wodach kreteńskich. O powodach obecnego przesilenia opowiadają, że minister spraw zagranicznych Visconti Venosta, domagał się między innemi, aby przestępstwa prasowe wyjęto z pod jurysdykcyi sądów przysięgłych i aby dzienniki zobowiązano do składania kaucyi, ale minister sprawiedliwości Zanardelli sprzeciwił się temu.

Wiedeń 1 czerwca (Rada państwa). Zagajając dzisiejsze posiedzenie, prezydent dr. Fuchs w gorących słowach uczcił pamięć zmarłego arcyksięcia Leopolda. Następnie odczytano cały szereg przedłożeń rządowych. Między niemi znajduje się projekt ustawy, znoszącej stempel dziennikarski i kalendarzowy od 1 stycznia 1899; projekt ustawy zaprowadzającej podatek od sprzedaży cukru, przedłożenia: normujące sprawę tytułów inżynierskich, w sprawie statystyki robotniczej, prowizoryum budżetowe na drugie półrocze 1898, tudzież projekt ustawy o podatku konsumcyjnym od spirytusu i cukru.

Następnie zawiadomił prezydent Izbę, że na wakujące miejsce jednego członka Trybunału państwowego przedstawiono następujące terno kandydatów: Dr. Madeyski, dr. Skałkowski i dr. Weigel.

P. Gross wnosi interpelacyę w sprawie zakazu używania na festynie ludowym w Wiedniu chorągwi o barwach czarno-czerwono-złotych (są to kolory cesarstwa niemieckiego. *Przyp. Red.*).

P. Hochenburger stawia nagły wniosek wzywający rząd do zniesienia rozporządzenia Namiestnika styryjskiego, rozwiązującego radę miejską w Gracu.

P. Funke stawia wniosek o zmianę ustawy wojskowej tj. o zniesienie drugiego roku służby dla tych ochotników, którzy nie złożą egzaminu oficerskiego.

P. Hochenburger interpeluje w sprawie nominacyi hr. Gleispacha prezydentem wyższego sądu w Gracu.

P. Hofmann-Wellenhof stawia wniosek o uwolnienie od wszelkich opłat skarbowych fundacyj z okazyi jubileuszu cesarskiego.

P. Lecher interpeluje w sprawie napadu na studentów niemieckich w pewnej miejscowości na Morawach.

Ministrowie handlu i kolei żelaznych odpowiadają na kilka interpelacyi.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos poseł styryjski p. Hofmann Wellenhof i zażądał, aby bezzwłocznie przystąpiono do obrad nad nagłym wnioskiem w sprawie rozwiązania rady miejskiej w Gracu.

Prezydent dr. Fuchs oświadcza, że tylko w takim razie może temu żądaniu zadość uczynić, jeżeli nikt nie podniesie protestu.

Młodoczech Engel sprzeciwia się żądaniu p. Hoffmanna-Wellenhofa, a to z powodu, ażeby nie przewlekano jeszcze bardziej dyskusyi nad sprawą językową.

Wobec tego oświadcza prezydent, że nie może uwzględnić żądania p. Hoffmanna-Wellenhofa.

Izba przystępuje do porządku dziennego, t. j. do dalszej debaty nad wnioskami w sprawie językowej.

Pierwszy zabiera głos p. Hoffmann-Wellenhof.

Godzina 2 posiedzenie trwa dalej.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.